



Polska mentalność

My, Polacy, często mamy w zwyczaju się rozwodzić nad tym, jak to historia nas skrzywdziła. Ale może czasami warto spojrzeć na siebie bardziej krytycznie i wyciągnąć wnioski.

My, Polacy, często mamy w zwyczaju się rozwodzić nad tym, jak to historia nas skrzywdziła. Ale może czasami warto spojrzeć na siebie bardziej krytycznie i wyciągnąć wnioski.

My, Polacy, często mamy w zwyczaju się rozwodzić nad tym, jak to historia nas skrzywdziła. Że mieliśmy takich zaborczych i agresywnych sąsiadów. Tak, to prawda, ale czy to historia nas skrzywdziła, czy sami to sobie zrobiliśmy? W okresie rządów ostatnich Jagiellonów (tzw. Złoty Wiek), byliśmy naprawdę potężnym państwem. W czasie, gdy cała Europa była ogarnięta wojnami religijnymi, Polska stanowiła azyl dla uchodźców wszystkich wyznań i potrafiliśmy z tego skorzystać. Przy okazji nasze elity rządzące z królami na czele po mistrzowsku rozbijały antypolskie sojusze i czasami prowadziły tzw. wojny prewencyjne, czyli atakowały naszych wrogów, zanim ci urosli w siłę i stali się zagrożeniem dla Rzeczypospolitej. Jednak nad wszystkim trzymali pieczę królowie, najpierw Zygmunt Stary, a potem jego syn, Zygmunt August. Gdy dynastia Jagiellonów wygasła, zaczęły się wolne elekcje, a wraz z nimi poważne problemy. W momencie, kiedy zabrakło jednego zdolnego przywódcy, wszystko zaczęło się sypać. Zatracając się w wewnętrznych sporach polska szlachta nie zauważała, jaką potęgą stają się Prusy, którym sami daliśmy niepodległość w 1657 roku. To państwo zaczęło się bardzo dynamicznie rozwijać i stworzyło bardzo zaawansowaną technologicznie (jak na tamte czasy) i liczniejszą armię. W tym czasie, nasza droga szlachta, na czele z magnaterią kłóciła się ze sobą o bzdury. Tylko nieliczni dostrzegali zagrożenia, ale oskarżano ich o próbę ograniczenia jakże przecież cennej wolności szlacheckiej. Co tam niepodległość państwa. Przywileje szlachty muszą być na pierwszym miejscu. Jak Prusy wystarczająco urosły w siłę, namówiły resztę państw sąsiednich do rozbioru Polski. Nawet wtedy część szlachty nie miała nic przeciwko. Przez następne stulecia rzeczywiście nie mieliśmy wiele do powiedzenia, bo w okresie międzywojennym Polska była w okresie tworzenia jednolitego państwa po ponad 120 latach zaborów. Ale na uwagę zasługuje też jedna rzecz, często pomijana na lekcjach historii, gdzie gloryfikuje się polskich bohaterów oddających życie za ojczyznę, często niestety na próżno. O odzyskaniu przez Polskę niepodległości w dużej mierze zadecydowała dyplomacja.... i kobieta. Piłsudski i Dmowski starali się o rękę Marii Juskiewiczowej. Rywalizację wygrał Piłsudski, przez co Dmowski do końca życia był jego zaciekle

przeciwnikiem, być może szczerze go nienawidził. Jednakże dla Rzeczypospolitej wyszło to na dobre, gdyż Roman Dmowski wyjechał do Paryża i tam przewodził polskiej delegacji w Wersalu w czasie podpisywania traktatu pokojowego w 1918 roku. O tym, jako naród, zapominamy, że dyplomacja często jest znacznie skuteczniejsza od bohaterskiej walki, zwłaszcza przegranej. Kampanii Wrześniowej nie mieliśmy szans wygrać ani naprawdę dobrze się do niej przygotować. Chociaż można to było zrobić lepiej. Niestety Rydz-Śmigły okazał się beznadziejnym strategiem i nakazał rozstawić wojska wzdłuż całej granicy kraju, przez co armia została całkowicie rozproszona i niezdolna do stawienia skutecznego oporu. Na postanowienia Konferencji w Jałcie, gdzie Polska została włączona do Bloku Wschodniego, też nie mieliśmy wpływu. W okresie socjalizmu było wiele patologii wynikających z błędnych założeń tego systemu, ale nie tylko. Część patologii wynikała z mentalności Polaków. W Czechosłowacji był ten sam system, ale jakoś nie było aż takich problemów z zaopatrzeniem w sklepach. Polacy pracujący tam w delegacjach często przywozili rzeczy u nas w kraju niedostępne. Nie porównuję PRL z NRD, bo tamten kraj był finansowany przez ZSRR jako wizytówka na zachód, ale Czesi czy Węgrzy byli w zbliżonej sytuacji. Mimo tego samego systemu nie było tam aż takiego kombinowania jak w Polsce. Ale dość już o tym. W końcu socjalizm upadł. Prędzej czy później musiał upaść. Wtedy moim zdaniem popełniliśmy błąd, za który długo będziemy płacić. Otworzyliśmy się na zachód, ale nie robiliśmy interesów z Rosją, a to była nasza szansa. Właśnie wtedy, gdy tam formował się kapitalizm, a pieniądze są wręcz ogromne, co widać po bogactwie współczesnych rosyjskich oligarchów. Zachodnie koncerny bardzo chciały wejść na rosyjski rynek, ale miały problem z porozumieniem się z Rosjanami. W końcu to się udało, ale wtedy na wagę złota byli pośrednicy, którzy potrafili się porozumieć zarówno z Rosjanami jak i przedstawicielami zachodnich firm. Idealne miejsce dla Polaków. Teraz jest o wiele za późno. Mogliśmy stać się mostem między wschodem a zachodem, a staliśmy się rynkiem zbytu.

Teraz trochę o czymś innym. W naszym kraju często kultywuje się niechęć do Niemców za dotychczasowe wojny. Można im wiele zarzucić, ale może czas zadać sobie pytanie: "W jaki sposób pomimo dwóch przegranych wojen i obrócenia całego kraju w ruinę oni zdołali się podnieść i stworzyli najpotężniejszą gospodarkę w Europie"? Nie jestem wielbicielem Niemców. Z mojego bezpośredniego kontaktu z nimi mam różne doświadczenia. Ale mają w swojej mentalności i kulturze coś, czego nam brakuje: wewnętrzną organizację i systematyczną pracę. Oni, jako naród, są w stanie wyznaczyć sobie cel i systematycznie do niego dążyć, podczas gdy Polacy, tak samo jak za czasów wolności szlacheckiej, ciągle toczą ze sobą spory tylko dla samego faktu toczenia sporów. Kiedy kanclerzem Niemiec została Angela Merkel, a państwo było w patowej sytuacji, dotychczasowi przeciwnicy polityczni zawiazali tzw. wielką koalicję i wspólnie ustalili kierunek polityki gospodarczej na kolejne lata. Dzisiaj wyraźnie widać, że im się udało, bo to właśnie Niemcy mają najsilniejszą gospodarkę w Europie i mogą dyktować warunki w UE. Czy wyobrażacie sobie, że w Polsce wspólną koalicję tworzą PiS, PO, SLD i PSL, a potem razem podejmują działania na rzecz poprawy

sytuacji w Polsce? Dla mnie bardziej realistyczny jest scenariusz "Gwiezdných Wojen" (oczywiście mam na myśli film). Kiedyś znajomy spytał mnie, czy moim zdaniem rosyjscy politycy będą szanować Polaków. Odpowiedziałem, że będą, jak stworzymy silne państwo. Obaj zamilkliśmy. Bo obaj wiemy, że w najbliższym czasie tak się nie stanie. Żaden kraj na świecie nie będzie nas szanował, póki sami nie odrzucimy na bok głupich sporów i nie zaczniemy wspólnie budować silnego państwa. Często porusza się też temat wiz do USA i są różne dywagacje na temat warunków, które musimy spełnić, żeby te wizy dostać. Kiedyś też się nad tym zastanawiałem, ale teraz sam jestem emigrantem (mieszkam w Irlandii) i na wiele spraw patrzę inaczej. Nie dostaniemy ich ani teraz ani przez następne kilka lat. Może w bardziej odległej przyszłości. Nie ma znaczenia, co zrobimy, bo ich wyobrażenie o Polakach ma swoje podstawy w kontaktach z polską emigracją w USA, a w większości były to kontakty bardzo negatywne. Od znajomych, którzy byli w Stanach przez jakiś czas, słyszałem, że polska emigracja w dużej części wygląda jak bohaterowie filmu: "Szczęśliwego Nowego Jorku". Patrząc na rodaków w Irlandii jestem gotów się z tym zgodzić i nie dziwię się Amerykanom, że nie chcą u siebie więcej Polaków ani nie mają do nas szacunku. Irlandczycy też mają go coraz mniej. Sami mają dość bogate doświadczenia związane z emigracją i nie wyobrażają sobie, że można tak kopać dołki pod swoimi rodakami, jak często robią to Polacy, którzy zamiast się nawzajem wspierać, to sobie szkodzą. Kiedyś znajomy Irlandczyk powiedział, że czytał jakąś książkę na temat przyszłości naszej planety i autor twierdził, że w ciągu kilkudziesięciu lat Polska stanie się potężnym mocarstwem dzięki współpracy z USA, które zacznie nas traktować jako bufor przed zagrożeniem ze strony Rosji i Chin. Odpowiedziałem, że mało prawdopodobne, bo Polacy cały czas się ze sobą kłócą. Zapytał, o co? Politykę, religię? To są powody, które Irlandczycy są w stanie zrozumieć ze względu na swoją historię. Odpowiedziałem, że tak po prostu, bez wyraźnego powodu. Nie zrozumiał. Ja też nie rozumiem. Tylko mieszkalem w Polsce przez wiele lat i wiem, że tak jest.